

Ave Maria



Auguste Nicolas, ks. Eugeniusz Dąbrowski

W tajemnicy Bożego macierzyństwa Maryi leży ośrodek odwiecznych wyroków Bożych dotyczących Jej przeznaczenia. Miarą wielkości tej tajemnicy jest jej tożsamość z tajemnicą Odkupienia rodzaju ludzkiego, zjednoczenia Boga z Jego dziełem, ukoronowania całego stworzenia, słowem – z tym Bożym Dziełem nad dziełami, dokoła którego obracają się losy nieba i ziemi. Zwiastowanie i Wcielenie zlewają się w jedną tajemnicę. Toteż Kościół obchodzi je razem.

Najwspanialszym rysem tajemnicy Zwiastowania jest nawet nie tyle to, że Bóg powołuje Maryję do godności Matki Swego Syna, ile to, że owo powołanie poddaje Jej decyzji, Jej przyzwoleniu, Jej wolnej woli. Syn Boży pragnie stać się Jej Synem tylko pod warunkiem, że Ona zgodzi się być Jego Matką. Ubiega się o Jej pełne, świadome i dobrowolne współdziałanie, dopuszcza Ją do dyskusji nad tą sprawą, ziszczenie się największej tajemnicy całkowicie uzależnia od Jej *Fiat*.

Oto najbardziej znamienity rys tajemnicy Zwiastowania. Niemniej jednak uderzające jest i to, że na tle Jej dialogu z Aniołem młodzieńka Maryja jawi się nam jako istotnie „łaski pełna”, dorosła całkowicie do wielkości zadania, bo pełnia łask pomnożona przez zasługi Jej własnej wierności uczyniła Ją godną takiego zaszczytu. Zarówno sam sposób, w jaki rozegrała się tak cudowna, tak niezrównana tajemnica, jak i opowieść o jej przebiegu musiały być nacechowane tym jedynym przepychem godnym spraw największych: majestatem doskonałej prostoty.

Ten ton naprawdę Boskiej prostoty budzi w duszy jakąś absolutną pewność, najgłębsze, samorzutne przekonanie o prawdzie tych słów.

„A miesiąca szóstego posłany jest Anioł Gabriel od Boga do miasta galilejskiego, które zwano Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Maryja. I wszedłszy do Niej Anioł rzekł: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.* A Ona, gdy posłyszała, zatrwożyła się na słowa jego i rozważała, cóż by to było za pozdrowienie. I rzekł Jej Anioł: *Nie lękaj się, Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna, i nadasz Mu imię Jezus. Ten będzie wielkim i Synem Najwyższego nazwany będzie. I da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego, i będzie królował nad domem Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca.* A Maryja rzekła do Anioła: *Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?* I odpowiadając Anioł rzekł Jej: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię zacieni. Przeto i co się z Ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane. A oto Elżbieta, krewna Twoja, i ona poczęła dziecię w starości swojej, a jest to już szósty miesiąc dla tej, którą zowią niepłodną: bo nie masz nic niemożliwego u Boga.* I rzekła Maryja: *Otom ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego.* I odszedł od Niej Anioł” (Łk. I, 26–38).

Cóż to za scena! Jaki dialog! Jakie zakończenie! Niezrównany jest realizm tego sprawozdania, którego każde słowo tchnie najczystsza prawdą. Po prostu samo zdarzenie mówi o sobie własnym stylem. Autor nie bierze w tej relacji żadnego udziału, nie dorzuca do niej ani słowa komentarza lub legendy. Oto sam Anioł i sama Maryja obradują nad tajemnicą Wcielenia i rozstrzygają losy świata z taką oszczędnością słowa i gestu, że nic nie mać zarysów tajemnicy, która sama sobie wystarcza. Ale w każdym z tych prostych, skąpych słów kryją się prawdy nieogarnione, niezmierna wzniosłość.

„A miesiąca szóstego...” Ten szósty miesiąc nadziei Elżbiety to owa pora od wieków wyznaczona, pora Wcielenia Słowa w łonie Maryi, owa Pełnia Czasów, tak często wspominana na kartach ksiąg świętych, ów termin ziszczenia się wszystkich obietnic Najwyższego, przedmiotu utęsknień Patriarchów, zapowiedzi Proroków i oczekiwań sprawiedliwych Starego Zakonu. To również punkt wymarszu czasów nowych, wielkich „Miesięcy” Zakonu łaski. To uroczysty moment spotkania się dwu Testamentów, dwu epok dziejów świata. Moment, który poezja antyczna natchniona tradycjami z czasów niepamiętnych przyzywała najżarliwszymi wyrazami. Moment, który miał się stać wielką normą chronologiczną historii. A skoro tym zdarzeniem – jak słup graniczny rozdzielającym, a zarazem łączącym ze sobą dwa światy, dwie ery – było Wcielenie Słowa Przedwiecznego łączącego w sobie Boga z człowiekiem – w zdarzeniu tym zbiegły się nie tylko starożytność i era chrześcijańska, ale również Czas i Wieczność. W tej chwili jedynej koncentruje się, od niej rozchodzi się wszelkie trwanie. Takie to znaczenie i wartość kryją się w prostych słowach: „A miesiąca szóstego”.

Szczególniejszy związek pomiędzy szóstym miesiącem oczekiwania Elżbiety a Wcieleniem Syna Bożego był już przepowiedziany w ostatnim z prorocत्व, na czterysta lat przed samym wydarzeniem. „Oto ja posyłam anioła mego, który zgotuje drogę przed obliczem moim – powiada Bóg przez proroka Malachiasza. – A zaraz przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie... oto idzie” (Mai. III, 1). Istotnie, owoc żywota Elżbiety wyprzedził o sześć miesięcy oczekiwanego Władcę; Przesłannik, co miał „prostować ścieżki Pańskie” i w narodzeniu wyprzedził Tego, który „przyszedł” i zstąpił do Maryi jako do swej świątyni. Trudno o ściślejszą matematyczną zgodność niż zgodność pomiędzy tym prorocत्वem a przebiegiem samego wydarzenia.

„Anioł Gabriel został posłany od Boga...” Niebo otworzyło się i jeden z największych jego wysłanników zaniósł ziemi pierwsze słowo Ewangelii, pierwszy promień Zakonu łaski i Prawdy. Dotąd

wszystko było tylko obietnicą i preludium. Od tej chwili dopiero rozpoczyna się wykonanie. Zwróćmy szczególniejszą uwagę na wybór Anioła Zwiastuna. Jest nim Anioł Gabriel. Nie po raz pierwszy spełnia on podobny urząd. Przed sześciu miesiącami został wysłany do Zachariasza, któremu oznajmił cudowne poczęcie przez niepłodną i podeszłą w latach Elżbietę. Ale poselstwo sięgające dalekiej przeszłości, którego związek z obecnym jest naprawdę zdumiewający, przedstawia nam również Archanioła Gabriela.

Żadne z prorocत्व nie oznacza się tak ścisłą dokładnością historyczną i chronologiczną jak prorocत्व Daniela. Następstwo królestw, przewroty dziejowe, przyjście i wieczyste panowanie Chrystusa będącego ośrodkiem tych wielkich wydarzeń – wszystko przedstawione jest tak żywo, tak jest ściśle zgodne z rzeczywistością, że doprawdy mogłoby zastąpić historię. Zwłaszcza zdumiewająca jest wizja Syna Maryi. „Patrzyłem tedy w widzeniu nocnym, a oto z obłokami niebieskimi jakoby Syn Człowieczy przychodził i aż do Starowiecznego przyszedł, i stawili Go przed oblicze Jego. I dał Mu władzę i cześć, i królestwo, i wszystkie narody, pokolenia i języki służyć Mu będą; władza Jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo Jego, które nie zaginie. Ułakł się duch mój: ja, Daniel, byłem przestraszony tymi rzeczami, a widzenia głowy mojej strwożyły mię. Przystąpiłem do jednego ze stojących i pytałem się u niego prawdy o tym wszystkim. On mi powiedział wykład mów i nauczył mię” (Dan. VII, 13– 75). Wówczas Gabriel w odpowiedzi na to roztacza przed Danielem słynne prorocत्व siedemdziesięciu tygodni (Dan. IX, 1–27) od owego czasu aż do przyjścia Chrystusa przepowiedzianego najdokładniej. Oznajmiona została również Jego śmierć, przymierze z Żydami i sąd nad nimi, którego narzędziem miał być przyszły cesarz rzymski Tytus (79– 81).

Tenże Gabriel – Anioł prorocत्व – przybywa teraz jako Anioł ziszczenia. Przychodzi omówić z Maryją sprawę przyjścia tego Syna Człowieczego, którego chwalebna wizję przed pięciuset

laty wyjaśniał Danielowi. Ciągłość jego posłannictwa jest poniekąd wykładnikiem ciągłości Bożego planu w ciągu wieków. Bo Anioł Gabriel „posłany jest od Boga”. Zostało mu powierzone największe poselstwo, jakie kiedykolwiek niebo skierowało do ziemi, a Bóg – do ludzi. Spójrzmy na niego, jak dąży... nie do zwycięskiej Romy ani do uczonych Aten, ani do wspaniałego Babilonu, ani nawet do świętego Jeruzalem, lecz do niewielkiego miasteczka w Galilei, do tego Nazaretu, o którym wiadano tylko tyle, że nigdy nic dobrego z niego nie wyszło. W tym skromnym osiedlu jest ubogi domek, mała izdebka, a w niej mieści się skarb nieba i ziemi, tajemnica miłości Ojca Przedwiecznego – Maryja, w której jest więcej blasku, mądrości i piękna niż w Rzymie, Atenach, wśród ludzi czy wśród Aniołów; Maryja, z której Światłość Przedwieczna zstąpi na świat. Do Niej Anioł Gabriel posłany jest od Boga. I świat nie domyśla się, że w tej biednej izdebce rozegrają się losy tajemnicy, która ma odnowić jego oblicze.

Tak to rozpoczęło się chrześcijaństwo, które miało obalić pychę, zawstydzić ludzką mądrość i ludzkie kryteria osądu. Jakże nie podziwiać dróg Wszechmocnego, który zmierzał do objawienia swej Mocy w tym, co jest najpokorniejsze i najśłabsze? Kto wówczas wiedział o Maryi, o Jej istnieniu? Któż by się poznał na tym cudzie pokory, dziewiczości, prostoty, wielkości moralnej? Nie znana całemu światu, była tym godniejsza spojrzeń nieba. Nie zrozumiałby Jej żaden człowiek. Tylko Anioł mógł się do Niej zbliżyć. „I wszedłszy do Niej anioł, rzekł; Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami”.

„Bądź pozdrowiona – Ave”. W Ziemi Świętej w owym czasie mówiono powszechnie po aramajsku, to jest językiem zbliżonym do hebrajskiego. Ponadto pewne formuły przyjęte ogólnie stały się obowiązujące dla wszystkich. Do takich formuł należała i formuła powitalna, która brzmi po grecku: chajie, po łacinie Ave. Anioł posłużył się oczywiście formułą wschodnią, która brzmiała: *Szalom lak*, to jest: pokój tobie. W analogiczny

sposób Chrystus witał Apostołów po swoim zmartwychwstaniu (Mt. XXVIII, 9), a nie brak i innych potwierdzeń tego zwrotu w Ewangelii (Mt. XXVI, 49).

Szalom lak jest życzeniem pokoju, ale nie wyklucza i pojęcia „radości”. I dlatego właściwie należałoby zwrot ten przetłumaczyć: „Pokój tobie i wesele”, czyli „Bądź pozdrowiona i raduj się”.

To nie Maryja pada na twarz, jak to uczynił Daniel, lecz Anioł składa Jej korny pokłon. Aż trudno rozpoznać, które z tyftr dwojga jest Aniołem: Gabriel czy Maryja. Ale Maryja jest Aniołem nie tylko ciałem przez swe dziewictwo. Jako Matka Boga będzie Ona Królową Aniołów. Dlatego to Gabriel nie przemawia do Niej jak do podwładnej lub nawet jak do równej sobie, lecz jak do władczyni. Przemawia do Niej, jak poseł przemawia do majestatu, w którym dostrzega chwałę swego mocodawcy.

„Łaski pełna”! Łaska, emanacja samej natury Boskiej, która obdarzone nią stworzenie czyni współuczestnikiem doskonałości Boga i sprawia, że tych, co są nią napełnieni, można zwać „bogami” (twierdzą tak zgodnie zarówno Pismo św., jak i Kościół, wierny słowom Chrystusa Pana), łaska, która stworzyła Aniołów i czyni świętych. Maryja posiadała łaskę w takiej obfitości, że żadne słowo nie mogło godniej i ściślej wyrazić tego dostatku niż określenie: pełnia. To, co innym dane zostało w miarę, Ona otrzymała bez miary. Był w niej nieobjęty ogrom łaski, w którym zawierała się pełnia łaski rozdzielanej pomiędzy świętych i Aniołów, Bo Maryja jest powołana do wydania na świat Dawcy łaski. Wszak Chrystus jest nie mniej Synem Maryi aniżeli Synem Ojca Niebieskiego. Nie jest Nim nawet w inny sposób z wyjątkiem tego, że przez Ojca został zrodzony w sposób naturalny, a przez Maryję – w sposób nadprzyrodzony. Lecz tu i tam jest „zrodzony”, czyli identyczny w substancji. Znakomicie wyrażają tę prawdę słowa, którymi Duch Święty natchnął Elżbietę: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego!” Podobnie jak owoc wywodzi się z substancji drzewa, tak Jezus

jest owocem Maryi, owocem błogosławionym błogosławieństwem, z którego pełni Ona Go zrodziła.

Wszelako sama z siebie, z własnej substancji Maryja nie mogła, jak Ojciec Niebieski, utworzyć Boga. Dopiero łaska uzupełniła braki Jej przyrodzonej natury. Toteż napełniona została łaską w mierze potrzebnej do tej Boskiej płodności. Po owocu więc ocenić możemy, jakie było to drzewo, a po wydajności łaski – jaka musiała być jej pełnia.

Nie należy jednak sądzić, że był to kres, najwyższa miara łaski, jaką Maryja została napełniona. Niepokalana, już łaski pełna, zanim została Matką Bożą – w miarę jak przyjęła w siebie samego Boga i wydała Go na świat, w miarę jak – Ona jedna – przez lat trzydzieści gromadziła w sercu swoim wiedzę o Przedwiecznej Mądrości, dzieliła pracę, cierpienia, mękę Człowieka-Boga, w końcu dopełniła miary wierności, miłości, cierpliwości – ustawicznie wzrastała i pomnażała się w łasce aż do chwili gdy Aniołowie unieśli Ją do nieba. Tak, Maryja nieustannie otrzymywała coraz to nowe łaski, ustawicznie wzrastała i pomnażała się w Niej świętość i doskonałość. Niepokalana była stale łaski pełna. Ale jakże to możliwe? Wszak istnieje tylko jeden rodzaj pełni? Wszak naczynie pełne po brzegi nie zdoła rozszerzyć swej pojemności. Naczynie – tak, ale nie dusza. Dusza pełna łaski może wciąż przyjmować w siebie nową pełnię, gdyż w miarę jej napełniania wzrasta jej pojemność. Łaska napełniając duszę rozszerza ją i powiększa, a w miarę jak ją powiększa, darzy ją nową pełnią. Każdy chrześcijanin doświadcza lub może doświadczyć na sobie tego cudownego działania łaski, którego Maryja była najdoskonalszym wzorem.

W chwili gdy Ją Anioł pozdrowił jako „łaski pełną”, posiadała Ona niewątpliwie pełnię, jaką – nie będąc jeszcze Matką Boga – posiadać mogła. Już ta pełnia przekracza świętość wszystkich świętych i Aniołów o całą odległość dzielącą ich od Tej, której przeznaczenie jedyne miało się właśnie spełnić.

W związku z tym nie należy nigdy zapominać o pewnej niezmiernie doniosłej prawdzie, tym donioślejszej, że z niej wynika wspólnota łącząca nas z Maryją. Jakkolwiek pełnia łaski Maryi była niewymierna, nie zwalniała Jej ona bynajmniej od osobistych wysiłków. Maryja bywała, podobnie jak my, poddawana próbom, dar łaski wzrastał w Niej zupełnie tak samo, jak wzrasta i w nas. Podobnie jak my, zasługiwała Ona sobie na to pomnożenie.

Jeśli człowiek został istotnie stworzony na podobieństwo Boże, jeśli jest on istotnie czymś więcej niż „kawałkiem drewna”, jeśli posiada zdolność zasługiwania, a jego zasługi – w sensie religijnym – mierzy się miarą jego wierności otrzymanym łaskom, to Maryja musiała być pełna zasługi, podobnie jak była pełna łaski. Wielkość Jej zasług musiała być olbrzymia i niewymierna, skoro odpowiadała nieskończonej niemal godności Matki Boga.

Pozdrómy zatem jako pełną łaski i zasługi Tę, która jest wszystkim Najmilsza: Bogu, Aniołom i ludziom. Ludziom przez swe Macierzyństwo, Aniołom przez swe Dziewictwo, Bogu przez swą pokorę. Anioł dodaje: „Pan z Tobą”, składając tymi słowami pokłon samemu Bogu, który go przysłał, a nawet go wyprzedził, skoro był z Maryją, zanim w Nią wstąpił. „Istotnie – powiada św. Bernard – Bóg, który jest cały wszędzie jednako obecny, niemniej jest inaczej obecny w stworzeniach rozumnych niż w innych, inaczej w dobrych niż w złych. Ale w sposób najbardziej różniący się od wszystkich innych był Bóg z Maryją. Bóg jest niezawodnie w stworzeniach nierozumnych, choć nie może być przez nie posiadany. Wszystkie stworzenia rozumne mogą co prawda osiąść Go przez świadomość, ale tylko dusze dobre posiadają Go ponadto przez miłość. Tylko w nich Bóg jest obecny przez zgodność woli. Albowiem podporządkowując sprawiedliwości wszystko swą wolą, w szczególniejszy sposób jednoczą się one z Bogiem drogą zgodności ich woli z Jego wolą. Lubo złączony w ten sposób ze wszystkimi świętymi, jak najściślej zjednoczył się Bóg z Maryją. Zjednoczenie to bowiem

obejmie nie tylko wolę, lecz i ciało tej świętej Dziewicy, stanie się jednym Chrystusem uczynionym z substancji Bożej i substancji Maryi. Dlatego to Anioł powiada: »Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą!« Nie tylko z Tobą Pan – Syn Boży, który się przyoblecze w Twoje ciało, lecz i Pan – Duch Święty, z którego Go poczniesz, i Pan – Ojciec Niebieski, który zrodził ten owoc Twego poczęcia. Ojciec -- powiadam -- jest z Tobą, czyniąc ze swego Syna – Twego Syna. Syn jest z Tobą przez złożenie w tajemnicy Twego łona cudownego sakramentu swej miłości. Duch Święty jest z Tobą, wspólnie z Ojcem i Synem błogosławiając to łono dziewicze. Pan jest z Tobą!” (*Hom. 3 super Missus est.*) Oto za chwilę poczniesz Syna Bożego, który przyjmie imię „Boga z nami”, *nobiscum Deus*, Bóg z ludzkością, Bóg z całym światem. Lecz zanim będzie On w ten sposób z nami wszystkimi, jest On z Tobą, pierwszą spośród nas, z Tobą jedną. Ty jedna posiadałaś pierwsza Pana wszechświata! *Dominus tecum!*

„Błogosławionaś Ty między niewiastami!” Jakże piękna pochwała i jakże trafna! Jak słusznie również się stało, że wymówiły ją anielskie usta. Przekleństwo przywarło do niewiasty, przez którą przyszło na świat zło. Zatem udziałem Maryi, przez którą miała przyjść wszelka naprawa – musiało być błogosławieństwo. Miarą tego błogosławieństwa był cały ogrom pierwotnego przekleństwa, którego gniotące jarzmo nosiła kobieta wszystkich czasów. Spośród niezliczonych kobiet, jakie były, są i będą, nawet najwybitniejsze, najbardziej święte nie były godne ściągnąć na siebie spojrzenia błogosławieństwa Boga. Spośród tych niewieścich zastępów jedna tylko pokorna Maryja zdołała wzruszyć serce wielkiego Króla. Ona, nowa Estera, wybawicielka swego ludu, do której zastosować można to, co powiedziano o pierwszej: „A król umiłował ją ponad inne niewiasty, przed wszystkimi niewiastami znalazła ona łaskę przed nim, toteż włożył na Jej głowę koronę królewską i ona to stała się królową zamiast Wasiti” (*Est. II, 17*).

Tak Maryja zajęła miejsce Ewy, jako Królowa i Matka ludzkości.

Dlatego też to, co można by nazwać „ingresem” Maryi, musiało stanowić odpowiednik upadku Ewy. Podobnie jak anioł ciemności wtajemniczył Ewę w fałszywą wiedzę, tak Anioł światłości musiał oznajmić Maryi Słowo Przedwiecznego. W jednym i drugim wypadku propozycja uczyniona niewieście przez Anioła. W obu wypadkach toczy się dialog zakończony przyzwoleniem, przyjęciem owocu, przekazaniem go ludzkości. Z błogosławionej niewiasty zrodzi się owoc błogosławiony.

„Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego!” „A Ona, gdy posłyszała, zatrwożyła się na słowa jego i rozważała, cóż by to było za pozdrowienie.”

Zdaniem komentatorów, powodem zaniepokojenia Maryi nie jest widok Anioła, lecz jego słowa, oznajmienie godności, która spośród wszystkich niewiast Ją jedną ma spotkać. Znana jest chyba każdemu ta reakcja dusz głęboko wartościowych, a nie zdających sobie sprawy z własnych zasług, gdy spotykają je niespodziewane pochwały.

Jej pokora była tak prosta, że nigdy nie popadła w konflikt z pychą. I dlatego wielkość, o której mówią słowa anielskie, wydała się Jej tak niezwykła i zdumiewająca.

„I rzekł Jej Anioł: Nie lękaj się, Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna, i nadasz Mu imię Jezus. Ten będzie wielkim i Synem Najwyższego nazwany będzie. I da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego, i będzie królował nad domem Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca.”

Oto Dobra Nowina, Ewangelia, która będzie przepowiadana na całej ziemi, ale w pierw przyniesiona została samej tylko Maryi. Boskie imię Jezus, na które wszelkie kolano przyklęka: niebios, ziemi i podziemia (Filip. II, 10), imię, które będzie wyryte w tylu sercach, które będzie imieniem pierwszym i ostatnim przyzywanym przez tyle ust, które tylu męczenników wypisze własną krwią, to imię tak potężne i tak słodkie, tak

pomocne i tak straszliwe zostaje wymówione po raz pierwszy na tle wizji jego losów.

Na tę wieść cóż odpowie Maryja? Czy olśniona wspaniałością przeznaczeń, dźwigających Ją ze stanu ubogiego, nieznanego dziewczęcia do niebotycznej godności Matki Boga, oniemieje z wrażenia? Czy też natychmiastowym *Fiat* bez namysłu przyjmie chwałę? Zdawałoby się, że jeśli nie radość z tego, iż to Ona jest ową błogosławioną między niewiastami, przez którą ziszczą się odwieczne nadzieje Izraela i stanie się zbawienie świata – to przynajmniej uległość i lęk powinny Ją były skłonić do niezwłocznej zgody. Ale nie. Maryja, która dotąd uległa tylko trwodze pokory, zamiast przystać od razu spokojnie – odpowiada. Odpowiada Aniołowi, odpowiada Bogu. Odpowiada pytaniem:

„A Maryja rzekła do Anioła: jakże się to stanie, skoro męża nie znam?”

Heroiczna odpowiedź! Podyktowana wolą dziewictwa tak niezłomną, że nie dopuszcza po prostu myśli, aby rezygnacją z dziewiczości opłacić nawet tak nieskończony zaszczyt jak Boskie Macierzyństwo. Maryja gotowa jest przyjąć każde najbardziej zdumiewające wyjaśnienie, pogodzić się ze wszelkimi sposobami spełnienia się słów anielskich, byleby nie ustąpić z tej jedynej pozycji. W oparciu o nią czuje się uprawniona do żądania wyjaśnień, aby móc świadomie przystać na dokonanie się tajemnicy, aby móc dobrowolnie i należycie z nią współdziałać.

W tej odpowiedzi Maryi mieści się również najcudniejsze wyznanie wiary. Nic z tego, co Jej Anioł powiedział o wielkości Jej Syna, którym będzie Syn Najwyższego, o Jego panowaniu na terenie Dawidowym, o przyobiecany Mu wiecznym Królestwie – nie dziwi Jej. Zatrwożona pochwałami, nie jest bynajmniej zaniepokojona oznajmieniem postanowień Bożych, które – jakby się zdawać mogło – powinny Ją były co najmniej zaskoczyć. Ale Maryja nie jest zaskoczona. Po prostu... wierzy.

A jeśli pyta, w jaki sposób się to stanie, to nie przez ciekawość czy nieufność, ale z roztropnej konieczności: „Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?” Nie ma w tym żadnego powątpiewania o możliwości faktu. Maryja nie mówi: „Jakżeby się to stać mogło?”, lecz „Jakże się to stanie?” Chodzi Jej wyłącznie o sposób, w jaki się to stanie. A skoro Jej niezłomna decyzja wyklucza sposób naturalny, to sposób, o który pyta, będzie musiał z konieczności być jeszcze cudowniejszy – jeśli to możliwe – niż sam fakt. Toteż Jej pytanie jest tyle samo wyznaniem wiary, co wyznaniem dziewictwa.

I tak w świetle tej wielkiej próby rozbłyszczą w Maryi wszystkie cnoty, które miały Syna Bożego sprowadzić w Jej łono. Maryja określa wielkość tajemnicy samym sposobem, w jaki ją przyjmuje. Istotnie, odpowiedź Anioła, choć usunie Jej dziewicze zastrzeżenia, stanie się dalszą próbą Jej wiary. „I odpowiadając Anioł rzekł Jej – Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię zacieni. Przeto i co się z Ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane.”

Nie lękaj się, Najczystsza! Stając się matką, pozostaniesz dziewicą, więcej jeszcze, bo to, co uczyni Cię matką uzupełni Twe dziewictwo. Sam Stwórca dziewictwa, któremu swe dziewictwo ślubowałaś, Ten, który jest duchem, którego stwórcza moc działa bezpośrednio, który jest święty zstąpi na Cię, okryje Cię swym cieniem, narodzi się z Ciebie, czyniąc z Ciebie swą Świątynią, Oblubienicę i Matkę. Nigdy jeszcze Majestat Boży nie objawił się na ziemi w takiej pełni. Ongiś Mojżeszowi dane było ujrzeć Boga w postaci krzaka gorejącego. Potem w łoskocie piorunów i w ogniu błyskawic Najwyższy ukazał się na Synaju. Ale dopiero w scenie Zwiastowania występują wszystkie Osoby Przenajświętszej Trójcy działając indywidualnie w tej wspólnej tajemnicy. Duch Święty zostaje odróżniony od Najwyższego, a Syn Boży – od Ojca i Ducha.

Wszelako tajemnica nie dokonała się dotychczas. Potrzebna jest jeszcze zgoda Maryi. Toteż Anioł zamilkł i czeka. Czeka na

wypowiedź Maryi, tym milczącym oczekiwaniem składając Jej wolności ten sam hołd, jaki Jej poprzednio złożył swymi wyjaśnieniami. Anioł czeka... A Maryja... rozważa.

Oto chwila godna bezustannej kontemplacji! Najuroczystszy ze wszystkich momentów tej sceny tak wspaniałej i urzekającej swym czarem.

„Stało się tak – powiada św. Tomasz – aby pokazać, że Syn Boży pragnąc dokonać swych zaślubin duchowych z ludzkością w Zwiastowaniu ubiega się o zgodę Dziewicy jako przedstawicielki całej ludzkiej natury”.

Cała cześć i szacunek okazane Maryi przez Zwiastuna, sposób, w jaki roztoczył przed Nią wielkość i chwałę tego Syna, którego miała począć, sposób, w jaki wysłuchał Jej odpowiedzi i usunął Jej wątpliwości, a w końcu postawa, w jakiej czeka na Jej decyzję, słowem – całe postępowanie Anioła jest dowodem, że Bóg chciał, aby dokonanie się tajemnicy Wcielenia zawisło od przyzwolenia Maryi. Chciał ponadto, aby to przyzwolenie nie było wynikiem niewolniczej czy słuźalczej uległości, przymusu czy zaskoczenia, ale wolnej woli, rozmysłu, wewnętrznej a całkowitej zgody. „O Boże Nieśmiertelny – woła pewien autor – jakże cudowne względy miałeś dla Maryi, skoro chciałeś, aby to wielkie dzieło, zamierzone przez Twą Mądrość Przedwieczną, a będące przedmiotem zarówno upodobań Trójcy Świętej, jak tęsknych oczekiwań wszystkich śmiertelników, zastało poddane dyskusji! O niewysłowiony majestacie Dziewicy w tych uroczystych obradach!” (*De los Rios*).

Sw. Augustyn i św. Bernard, chcąc wyrazić całe napięcie tej chwili niezrównanej, przemawiają do Maryi, jak gdyby stojąc u boku Anioła czekali razem z nim na rozstrzygnięcie, które od Niej zawisło. Będąc podobnie jak Anioł zainteresowani w odpowiedzi Maryi są bardziej niż on przejęci, niecierpliwi, i zwracając się do Niej zaczynają prosić, błagać, zaklinać, by nie zwlekała z odpowiedzią, z której wyniknie chwała Boga, radość Aniołów, zbawienie ludzi, zguba piekła i nieziemska

godność samej Maryi. „Dziewico Święta – wołają – dlaczego zwlekasz z odpowiedzią? Anioł czeka tylko na Twą zgodę! Słyszałaś wszak, że Duch Święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego Cię zacieni, abyś urodzić mogła bez uszczerbku dla swego Dziewictwa. A teraz Anioł czeka!... I my też czekamy na słowo zmiłowania! I spieszo nam, bo wisi nad nami wyrok potępienia! Oto dana Ci została cena naszego wykupu! Jeśli się zgodzisz, będziemy natychmiast wyzwoleni. Stworzeni na początku mocą Bożego słowa, staliśmy się pastwą zatracenia. A teraz jedno słowo z Twych ust może nas z powrotem do życia powołać. O to słowo błaga Cię nieszczęsny Adam wraz ze swym potomstwem żalosnych wygnańców. Abraham i Dawid, i cały rodzaj ludzki u Twych stóp wraz z Aniołem czekają na to słowo. Bo zaiste, od tego słowa z Twych ust zależy pociecha nędzników, uwolnienie więźniów, zbawienie świata. Rzeknij to słowo i przyjmij Syna Bożego! Zawierz! Wypróbuj moc Najwyższego! Daj tę wiarę, która zdolna jest niebo otworzyć lub zamknąć”.

„Otom ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego.”

„Błogosławiona Dziewico -- mówi dalej św. Augustyn – jakie dzięki winniśmy Ci składać, jakimi Cię chwalić wyrazami w zamian za to przyzwolenie, którym wyzwoliłaś świat. Jakimi hołdami zdoła ludzka niemoc wyrazić, że Twemu pośrednictwu zawdzięcza niebo!”

Ale te wykrzykniki pałające żarem płomiennych serc i natchnione potężnym geniuszem ich świętości nie dorastają mimo wszystko do miary samej rzeczywistości. Zbyt wielkie były sprawy, które się w tej chwili ważyły. Wszak oczekiwanie trwało od początku świata. Zło rosło i przybierało na sile. Przez wiele wieków do spełnienia się Bożych obietnic wzdychali Patriarchowie i sprawiedliwi, a przepowiednie Proroków unosiły się nad jękami rodzaju ludzkiego. Księgi święte mówiły o Księciu przyszłego wieku, Aniele Nowego Przymierza, Ojcu Wieczności, Upragnieniu wzgórz wiekuistych, Oczekiwaniu Narodów, Władcy, Odkupicielu i Zbawcy. Rozlegały się zewsząd

okrzyki nabrzmiały świętą niecierpliwością, niewymownym utęsknieniem. Wszystkie wydarzenia świata, cały bieg dziejów zmierzał konsekwentnie do tej chwili jedynej, gdy Mądrość Przedwieczna zstąpi na świat, by zjednoczyć się ze swym stworzeniem. I odtąd miało się rozpocząć nowe pasmo wieków ciągnących się aż do skończenia świata: odnowienie oblicza ziemi, obalenie bałwochwalstwa, apostołskie wędrówki, rozkrzewienie chrześcijaństwa i wielki pochód Kościoła ku wieczności. Ale czyż to wszystko? Wszak poza sprawami tej ziemi rozgrywały się w tej chwili również sprawy nieba i wieczności. Radość Aniołów, pogrom piekieł, wybawienie sprawiedliwych, nawrócenie grzeszników, apoteoza wybranych, przeznaczenie wszelkiego stworzenia, chwała Boga, wykończenie wszechrzeczy w Boskiej jedności. Wszak wszystko to zawisło w tej chwili od Maryi, od Jej pokory, Jej dziewictwa i Jej wiary.

Toteż taką wzniosłość mogła godnie wyrazić tylko najdalej posunięta prostota. Nie traćmy nigdy z oczu postawy Maryi wobec tajemnicy Zwiastowania. Anioł przemawia do Niej po trzykroć i Maryja po trzykroć odpowiada. Każda z tych odpowiedzi znaczy coraz wyższy szczebel w Jej zrozumieniu i wierze. Najpierw Anioł pozdrawia Ją i sławi, na co Maryja odpowiada zatrwożeniem będącym wyrazem Jej pokory. Po czym Anioł oznajmia Jej godność Bogarodzicielki i mówi o wielkich przeznaczeniach Jej Syna. Ale Maryja nie jest oszołomiona tą wielkością. Tę wiadomość, o ileż bardziej zdumiewającą i niezwykłą niż pierwsze słowa Anioła, przyjmuje ze spokojem i wiarą, które tym dobitniej podkreślają, że Jej pierwszy odruch lęku był tylko wynikiem pokory. Jej wiara jest rozumna i mądra. Nie wynika z bierności, czego dowodem to pytanie płynące z pragnienia pogodzenia swej wierności ślubowanemu dziewictwu z uczynieniem zadość Bożym żądaniom. Ale z chwilą gdy Anioł udzielił Jej wyjaśnień, Maryja o nic więcej nie pyta. Natychmiast pojęła wszystko i godzi się bez zastrzeżeń. Toteż owo jedyne postawione przez Nią pytanie tym silniej podkreśla gotowość Jej pokory i wiary. Gdyby bowiem Maryja nie

wyraziła tego pytania, można by wątpić, czy pojęła całą treść tajemnicy. Gdyby zaś postawiła więcej pytań, można by wątpić o sile Jej wiary.

I oto tajemnica się dokonała. Słowo Ciałem się stało. Taka jest wymowa ostatnich słów opisu Zwiastowania: „I odszedł od Niej Anioł.” Odszedł, bo oto wkroczył sam Bóg.

Od tej chwili poczęła krążyć w Maryi i w Jezusie ta sama krew, jedno serce odmierzało rytm Ich tętna, jedno tchnienie ożywiało Oboje, jedno ciało było zarazem ciałem Maryi i ciałem Syna Bożego. *Caro Christi, Caro Mariae* – powiada św. Augustyn.

Ale czyżby ta niepojęta prawda mogła stanowić przedmiot zdziwienia dla nas, katolików, którym dana jest łaska jednoczenia się z tym Boskim ciałem w Sakramencie Eucharystii? Dla nas, którym za Apostołem wolno powtórzyć słowa: „I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gał. II, 20). Tylko że w Maryi zjednoczenie to było w tym samym stopniu naturalne, co i nadprzyrodzone. Słowo Przedwieczne, od którego otrzymywała życie łaski, darzyła Ona w zamian życiem cielesnym.

Św. Bonawentura nie waha się twierdzić, że godność Matki Boga jest szczytowym osiągnięciem Bożej Wszechmocy, jest to więc godność nieskończona, skoro wyczerpuje ona niejako potęgę Boga. Św. Tomasz wywodzi to twierdzenie z samych słów Anioła, który oznajmił Maryi, że moc Najwyższego okryje Ją cieniem. Wyjaśnia on tę sprawę w sposób następujący: Każda potęga posiada swój zakres będący zarazem dziedziną i kresem jej działania, a moc jest szczytowym wysiłkiem potęgi. Toteż mówiąc, że tajemnica będzie dziełem mocy Najwyższego, Anioł daje do zrozumienia, iż Bóg wleje w Nią całą swą potęgę. „Okazał moc swego ramienia” – jak określiła to sama Maryja (Łk. I, 51).

Treść tej wielkiej prawdy wymyka się nam zazwyczaj na skutek tego, że wydaje się nam, jakoby godność Macierzyństwa Bożego była sprawą czysto zewnętrzną, niejako przypadkową.

Zapominamy, że jako taka, była ona nieodłączna od osoby Maryi. Siedzibą tego Macierzyństwa była dusza Maryi, która dopiero wpłynęła na Jej fizyczną naturę. Maryja poczęła Syna Bożego w swym łonie. Ale poczęcie to sprawiła „pełnia łask” i działanie Ducha Świętego, które ogarnęło Jej duszę czyniąc z niej swój kościół i przybytek. Osobista wartość kobiety nie wzrasta przez to, że wyda ona na świat wielkiego człowieka. To macierzyństwo nie przysparza jej cnót ani nie przyczynia się do jej udoskonalenia. Natomiast godność Matki Bożej jest łaską, która nie tylko uświęca Maryję aż do wyniesienia Jej ponad Aniołów, ale jest tą łaską, do której była przeznaczona, dla której została stworzona. Ta łaska – to sama Jej Osoba.

Maryję należy rozważać w Jej godności Matki Boga, podobnie jak wszystkich sprawiedliwych należy rozważać w ich charakterze przybranych synów Bożych, gdyż ten właśnie charakter dziecka Bożego został w Niej podniesiony do najwyższej godności Matki Boga. I tu należy pamiętać, że godność dzieci Bożych nie wynika dla ludzi tylko z tego, że z woli Bożej mają oni stać się dziedzicami Bożego Królestwa. Ten charakter nadany im przez łaskę przybranego synostwa jest od nich nieodłączny. Tak samo godność i łaska Boskiego Macierzyństwa jest osobistym i permanentnym charakterem Maryi. Rozważając przeto Maryję w Jej niezrównanym charakterze Matki Boga, w tym zjednoczeniu z Bogiem, które doszło do takiej ścisłości, że zlało się we wspólnotę serca, tchnienia i krwi – nie należy jednak sądzić, że ta spójnia rozluźniła się, gdy Maryja wydała na świat Syna i Ten zaczął żyć życiem własnym, ludzkim, doczesnym i chwalebny. Ta spójnia pozostała zawsze – najpierw na ziemi, a potem w niebie – równie bliska, jak była za czasów, gdy Maryja nosiła Słowo Boże pod sercem. Przeciwnie, można powiedzieć, że w miarę jak Maryja wzrastała w łasce i zasługach, więź zacieśniała się coraz bardziej, zjednoczenie rosło i przybierało na sile aż do chwili Wniebowzięcia, które je doprowadziło do stanu wieczystej doskonałości.

Maryja Matka Boga jest tym ośrodkiem, od którego jedno wspólne

błogosławieństwo rozciąga się na Stare i Nowe Przymierze. Ku Niej zmierzały szeregi pokoleń Patriarchów, od Niej wywodzi się rodowód przybranych synów Bożych, którymi staliśmy się przez uczestnictwo w człowieczeństwie, jakim Ona obdarzyła Syna.

Źródło: Nicolas A., Dąbrowski A. (1964). Życie Maryi Matki Bożej. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań [fragmenty rozdziału IX: Ave Maria]

Obraz: Bartolome Esteban Perez Murilo, Zwiastowanie (creative commons)